



Fot. JANKARSKI.ORG

Jak się stawał Janem Karskim

Jonasz

Olbrzymia rzecz Waldemara Piaseckiego pod tytułem "Jan Karski. Jedno życie. Kompletna opowieść" jest pełna wiedzy historycznej, a czyta się ją jednym tchem

Piszę tutaj o różnych książkach, chwalebę je na ogół, zawsze siebie, że je przeczytałem. Dzisiaj pochwalę jedno i drugie maksymalnie. Przeczytałem (nie przekartkowałem!) dwa tomy dzieła, liczące sobie w sumie stron druku z górą dwa tysiące! Żaden ksiądz mi tej lektury nie zadał za „pokutę”, „Wyborcza” też nie kazała przeczytać, zrobiłem to pędzony własną czytelniczą ciekawością.

Olbrzymia rzecz Waldemara Piaseckiego (wyd. Insignis) pod tytułem „Jan Karski. Jedno życie. Kompletna opowieść” jest pełna wiedzy historycznej, a czyta się ją jednym tchem. Owszem, zasługa to formy pisarskiej pomysłowo potrójnej. Opowieść obszerna o życiu Jana Kozińskiego, który stał się Janem Karskim, przez jego długoletniego sekretarza i przyjaciela napisana została beletrystycznie pasjonująco, a inkrustowana jest bogato. Informacjami biograficznymi o ludziach, co się znaleźli na życiowej drodze naszego bohatera, najważniejsze jednak, że jego własnymi wypowiedziami podyktowanymi autorowi, wyróżnionymi stosownym znakiem graficznym.

Dzieje Polski pod niemiecką okupacją widziane są oczami kogoś, kto wtedy tkwił głęboko w strukturach Państwa Podziemnego. Wędrował po mało znanej sobie Warszawie (pochodził z Łodzi), niemal zawsze sterowany przez łączniczki. Trudno sobie taką ostrożność wyobrazić nawet mnie, cóż dopiero dzisiejszym Polakom przed osiemdziesiątką.

PRZECZYTAJ TAKŻE: Jan Karski o sprawach najważniejszych. Polak, Amerykanin, katolik, Izraelita

Trudno sobie również wyobrazić rodakom młodszym ode mnie ojczyznę tamtoczesną. Maltretowaną przez Hitlera i Stalina, ale w tej niedoli bynajmniej nie zjednoczoną. Dzisiejsze określenie „dwa plemiona” pada w książce w odniesieniu do tamtych czasów. Janek Koziński pochodził z rodziny piłsudczykowskiej, więc dopóki nie wyjechał służbowo do sikorszczykowskiego Londynu, było mu już przyciężko, ale tam znacznie gorzej. Oczywiście źle jeszcze także później: w Nowym Jorku i Waszyngtonie.

Nie zajmował się tylko tragedią Zagłady, choć w tej roli przeszedł do historii potocznej: walczył w obronie całej ojczyzny, polskiej, ukraińskiej, żydowskiej. Nie zginął, odbity szczęśliwie z rąk Gestapo, nie został także zastrzelony przez własnych towarzyszy broni (jeden z nich powiedział mu szczerze, że to mu groziło, gdyby było pewne, że załamał się i „kabluje”), ale życiorys miał oczywiście bohaterski. Zdał egzamin celująco także z dojrzałości politycznej i ogólnej. Legendarny Jan Karski dopiero pod koniec wojny skończył 30 lat!



W przygotowaniu jest tom trzeci „Jednego życia”, po „Madagaskarze” i „Inferno” (tak się nazywa tom drugi, zaprawdę adekwatnie: było to piekło) – „Manhattan”. Bo przecież za oceanem przeżył ogromną większość swego życia niewątpliwie niezwykłego.



PS Kto może, niech też przeczyta [rozmowę Igora Kłós-Rakowskiego z Waldemarem Piaseckim o Janie Karskim](#) i tym o nim dziele w magazynie historycznym „Ale Historia” („Gazeta Wyborcza” z 3 lipca 2017 r.). Warto!

Gazeta Świąteczna (Wyborcza) 27-28 stycznia 2018 r.